

Niewolnik honoru. Z Natanem Ejdelmanem rozmawia Dżemma Firsowa

Dżemma Firsowa

Niewolnik honoru

Z Natanem Ejdelmanem
rozmawia Dżemma Firsowa¹

Dżemma Firsowa: *Są daty, które nieodmiennie łączą miliony serc w radości czy bólu. Należy do nich dzień tragicznej śmierci Aleksandra Siergiejewicza Puszkina. Zawsze w lutym wracamy nad Czarną Rzeczkę i do mieszkania na Mojce, do ostatnich chwil życia poety. Długo jeszcze niepokoić nas będzie zagadka jego śmierci. Nie zagadkowość faktów, lecz tajemnica ich logiki, która doprowadziła do fatalnego finału.*

Natan Ejdelman: Rzecz w tym, że biografia Puszkina także jest literackim tematem. Andronikow powiedział trafnie, że Puszkini napisał dzieła zebrane i jeszcze jedno dzieło – swoje życie. Istotnie, kreował on własną biografię, a życie jego było barwne i romantyczne. Podstawowa pozycja, jaką napisano o ostatnim okresie jego życia, to książka Szczegolewa *Duel i śmierć Puszkina*. Cień Szczegolewa długo kładł się na badaniach biografii poety. Szczegolew był człowiekiem pełnym zapału, ryzykantem, ale jeśli nie mógł dopracować biografii Puszkina, to mógł ją przynajmniej uczciwie domyśleć do końca. Naj-

¹ Wywiad drukowany w „Sowietskoj Kulturie” z dnia 17 lutego 1990 roku.

trudniejszą wszak umiejętnością historyka jest selekcja faktów. Można kłamać świadomie, ale sprawa staje się bardziej skomplikowana, kiedy kłamstwo jest nieświadome i natchnione. Chętnie bym zanalizował wszystkie prace puszkologów i po sposobie, w jaki traktują Puszkina, mógłbym określić i ich własny charakter, i poglądy na historię, i stosunek do kobiet. Byłoby to bardzo interesujące. Według koncepcji Szczegolewa w centrum znajdował się dramat rodzinny – Natalia Nikołajewna była dla niego postacią szczególnie negatywną.

D. F.: *A na czym opierał on swoje oskarżenia?*

N. E.: Powiedziałbym, że przede wszystkim na emocjach. Formalnie istnieją fakty i dokumenty, mówiące o flirtach i salonowych plotkach, ale moim zdaniem on przede wszystkim **chciał uczynić z Natalii winowajczynię**. Pasternak napisał wówczas jadowitą replikę Szczegolewowi, gdzie powiedział, że zdaniem Szczegolewa Puszkina powinien być ożenić się nie z Natalią Nikołajewną, a ze Szczegolewem i całą puszkinologią.

Oczywiście, w dokumentach znalazło się rzeczywiście wiele faktów prawdziwych – inna sprawa, że Szczegolew był bardzo stronniczy w swych sądach i wręcz koloryzował. Na przykład ktoś ze współczesnych pisze do Żukowskiego: „Natalia Nikołajewna jest niemądra – wszystko opowiada mężowi.” A nie mówi tego bawidamek, co uważa, że męża należy nieustannie oszukiwać, lecz przyzwoity człowiek, któremu chodzi tylko o to, że Natalia Nikołajewna nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa i że jeśli ma opowiadać mężowi, jak się do niej umizgają, to niech lepiej wyjedzie z Petersburga. O to mniej więcej chodziło. A Szczegolew widział w tym potwierdzenie swoich sądów.

D. F.: *Jak Pan ocenia listy d'Anthèsa? Czy nie wydaje się Panu, że zostały napisane specjalnie po to, by kolportować je po salonach?*

N. E.: Widzi pani, w salonach o nich nie wiedziano. To znaczy Heeckeren spełnił życzenie d'Anthèsa, który w listach prosił, by nie pokazywać ich nikomu. Leningradzki badacz, Łaskin, przypuszczał nawet, że nie dotyczą one Natalii Nikołajewny. Sądzę jednak, że jej dotyczą. Być może rzecz ma się i tak, jak Pani mówi. Mnóstwo jest niejasności i kłopotów z tymi listami.

Zacznijmy jednak od podstawowego pytania: czy Natalia Nikołajewna była winna i czy był winny oskarżany przez Szczegolewa car?

Istniał okres dominującego wpływu Szczegolewa. Potem minęły lata, dziesiątki lat i jego wersja wydarzeń zbladła. Wszyscy zrozumieli, że sprawa jest bardziej zawiła. Jeśli chodzi o cara, stało się jasne, iż bezpośredniego rozkazu wydać nie mógł. Inna sprawa, że Puszkiniowi pod carską „opieką” żyło się ciężko – jednak pojedynk w oczach cara był naruszeniem porządku. Po co zresztą rozprawiać się z poetą za pomocą pojedynku? Po co zabijać Puszkina? Mógłby usunąć go w inny sposób. Nieprzychylność wielkiego świata, a nawet wrogość cara, jeszcze nie uzasadniają takich oskarżeń. Car bardzo chciał pozyskać poetę. Tak, że stosunki z władcą przytłaczały Puszkina, ale nie w sposób aż tak fatalny.

Co się tyczy Natalii Nikołajewny, z czasem dokonano się w jej ocenie nadmierne przesunięcie w odwrotnym kierunku – zaczęto ją idealizować. Już Kugultinow napisał, że ten, kto obraża Natalię Nikołajewną, jest towarzyszem broni d'Anthèsa. Istota rzeczy zaciera się przy takim dwubiegunowym zderzeniu stanowisk. Przecież Natalią Nikołajewną zajmujemy się tylko dlatego, że była żoną Puszkina. Cóż nas obchodzi dziewiętnastowieczna piękność? Niestłuszną jest autonomizacja zainteresowań tą postacią. Subiektywnie nie była winna, ale nie ulega wątpliwości, że fatalny konflikt miał związek z jej osobą. To jest, dokładniej mówiąc, była niewinna – według ludzkiej miary, winna bez winy – według miary boskiej.

D. F.: *Można to określić jako fatum. Pierwszym wszak imieniem, jakie pojawia się w wierszach Puszkina – jest Natalia.*

N. E.: Tak, to najtrafniej można nazwać przeznaczeniem. Dzisiejsze badania skupiły się na detalach. Ktoś doszukuje się winy w Natalii Nikołajewnie, ktoś w d'Anthèsie, ktoś w carze czy Benkendorfie. I wszystko się pogmatwało. Szczegół może być taki czy inny. Najpierw jednak trzeba wyobrazić sobie, co się właściwie stało, co takiego zaszło. W moim wyobrażeniu dramaturgia tych wydarzeń wygląda następująco. Największym problemem, gnębiącym Puszkina o wiele bardziej niż zazdrość, niż czyjokolwiek opinia o jego sytuacji, niż plotki – jest kwestia jego osobistej godności. Nie wiązała się ona bezpośrednio tylko z tą sprawą, była czymś głębszym, miała swoją historię, zaczynającą

się na długo przed małżeństwem z Natalią Nikołajewną. „Sługą nie będę nie tylko u cara na ziemi, ale i u cara na niebiosach.” Było to jego ulubione zdanie. I w tym kierunku powinna pójść zasadnicza linia interpretacji.

Początek historii pojedynku z d'Anthèsem przesunąłbym na rok 1834 – to bezpośredni początek końca, choć jego prehistoria sięga czasów o wiele wcześniejszych. W roku 1834 otwarto list Puszkina do żony i podsunęto go carowi. List niewinny, były w nim tylko jakieś swobodniejsze wyrażenia. Puszkini był wstrząśnięty, że car – człowiek honoru – uważa za możliwe otwieranie cudzych listów. Potem napisał na wieś do żony: „Myśl, że ktokolwiek podsłuchuje nas, doprowadza mnie do szału *à la lettre*. Bez wolności politycznej możemy jeszcze żyć, bez nietykalności życia rodzinnego – nie; bez porównania lepsza jest katorga. Piszę to nie dla Ciebie...” (tłum. M. Toporowski, D. Wawilow). Co znaczy: swobody polityczne – Bóg z nimi! Skoro Rosja jeszcze nie dojrzała do wolności, do wyższych form życia politycznego, to i idealnie pojmowana wolność byłaby przedwczesna. Ale nie włącz mi do duszy. Nikomu nie wolno wdzierać się w duszę – to najważniejsza z zasad honoru. Miernikiem inteligencji, wychowania, moralności, była dlań zdolność do poszanowania wolnej woli bliźniego, jego uczuć, prawa do własnych, niezależnych sądów, dążeń, sympatii, skłonności – czy to w rodzinie, czy w społeczeństwie. To kodeks honorowy na ponad przeciętną miarę. A Puszkini we wszystkim w życiu przekraczał przeciętną miarę.

Kiedy Puszkini po raz pierwszy spotkał się z carem, Mikołaj istotnie przystał na takie warunki. Jeszcze udawał rycerza. Ale w 1834 roku, po haniebnym przeczytaniu przez cara listu Puszkina, poeta próbował podać się do dymisji. Powstrzymał go Żukowski. Potem żałował przez całe życie, że mu przeszkodził w wyjeździe z Petersburga. Puszkini rozumiał wówczas, że jeśli władza postępuje w taki sposób, konflikt z nią będzie nieunikniony. Władza nie zabija – ona tylko otwiera listy. To było dla Puszkina straszniejsze. Błok powiedział, że Puszkina zgubił brak, niedostatek powietrza. Dlatego, że tam, gdzie zaczyna się nadzorowanie duszy – nieważne przez kogo – gaśnie światło i kończy się życie. Puszkini poczuł, że jest źle, a obecnie dowiedziono, ile posępnych, bolesnych wierszy i przekładów pochodzi z przełomu roku 1834 i 1835. Jeszcze nie ma żadnego d'Anthèsa. Żadnej zazdrości. Tu nie chodzi o d'Anthèsa.

Potem znowu nastąpiła cisza. Żyć, co prawda, niełatwo. Rosną długi, Puszkini usiłuje pracować, ale po pewnym czasie ponownie dostrzega, że zaczyna się atak na jego godność. W czym to się przejawia? Gdy czytam wszystkie te dokumenty z czasów pojedynku z d'Anthèsem – jednego w nich nie widzę – zazdrości. A przecież zazdrość właśnie poecie przypisywano. Ale tego nie ma! Dziwne, ale to fakt! Czym to wytłumaczyć? Pełnym zaufaniem do żony? Nazbyt poważną i mądrą miłością do niej? Albo może tym poszanowaniem jej wewnętrznego świata, którego domagał się także dla siebie? Chyba tym właśnie. Lecz fakt pozostaje faktem: zazdrości brak. A przecież jakże Puszkini potrafił być zazdrosny! Kiedy kochał się w Woroncovej, przeleciał czterdzieści pięć wiorst w palącym słońcu, z odkrytą głową, bo poczuł, że może stracić jej względy. Tutaj niczego takiego nie ma. To nie zarzut ani ujma dla jego miłości, to szczególna sytuacja, gdzie nie zazdrość jest najważniejsza. Natalia Nikołajewna była może zbyt otwarta i prostoduszna we wszystkich sprawach. On ją taką właśnie wybrał, chcąc, żeby nie miała doświadczenia w obłudzie, plotkach, intrygach – żeby była prostolinijna. Ale tu było to groźne. Swoją wielką naiwnością i niedoświadczeniem w kontaktach towarzyskich, zbytnią szczerością i otwartością – prowokowała ataki przeciwko sobie, a także przeciw Puszkiniowi. Nie chodziło wszakże wyłącznie o Natalię Nikołajewną, lecz w ogóle o stosunek wielkiego świata do Puszkina, wyrażający się to w uśmiechu, spojrzeniu, drwinie, to w mowie i zachowaniu. Już sama kondycja kamerjunkra stawiała go w takiej sytuacji – nawet nie z powodu niskiego „czynu”, ale dlatego, że na jego mundur byle parszywy kamerher mógł patrzeć z pogardą. Pozycja kamerjunkra, szyderstwa, nadzór nad największą świętością – wolnością duszy – a gdzieś tam pomiędzy tym wszystkim natrętne prześladowanie Natalii Nikołajewny. I fakt najbardziej uderzający – w 1836 roku Puszkini trzykrotnie bliski był pojedynku z innymi przeciwnikami. Tego się zupełnie u nas nie docenia.

D. F.: *A z jakich przyczyn były te zatargi?*

N. E.: Zupełnie bez związku z Natalią Nikołajewną. O mało co nie pojedynkował się z Sołogubem, który coś powiedział nie tak, czy nie tak się uśmiechnął. Drugi przypadek to bardzo ostry list do księcia Repnina. Repnin również coś nie tak powiedział, czy napisał coś nieuprzejmego.

Puszkin posłał mu taki list, że Repnin przeprosił. Trzecim niedoszłym przeciwnikiem był szlachcic – wydawca, Chlustin. Te oto trzy fakty znamy, a o ilu nie wiemy? Myślę, że ci ludzie w ogóle słabo znali Natalię Nikołajewną. Puszkin, jak to się mówi, r z u c a ł s i ę, chcąc rozerwać więzy, które zaczęły go krępować. Najważniejsze w tym wszystkim było poczucie, że atakuje się jego osobistą godność. Mikołaj także go poniżał, być może mimowolnie. Mógł przecież odesłać go na wieś lub złagodzić jego sytuację, dając mu wyższy czyn kamerhera. Ale car tego nie uczynił, pogłębiając powszechne lekceważenie Puszkina jako człowieka. Poeta był rozdrażniony, co, nawiasem mówiąc, od razu zrozumiał Lermontow. Zadziwiające! Przecież z pewnością nie mógł znać okoliczności, ale wszystko pojął: „Zginął poeta – n i e w o l n i k h o n o r u”. I nie chodziło o to, że Lermontow nie chciał urazić swym wierszem Natalii Nikołajewny. Tam w ogóle ten temat się nie pojawia. Pamięta Pani? „O s z c z e r c z ą o c z e r n i o n y m o w ą”, „Nie mogła dusza znieść wyniosła sromoty nędznych, niskich zdrań” (przekł. W. Karczewskiego). Nadzwyczajnie! Lermontow od razu uchwycił istotę rzeczy. Wprawdzie obracał się w tym samym środowisku i znał je, ale pojął to instynktownie. Sądzę, że Lermontow najtrafniej odgadł w tym wierszu, co się zdarzyło. Nie ma u niego w ogóle dramatu rodzinnego. Dusza poety nie zniosła hańby nędznych, niskich zniewag. Może to zastąpić tomy późniejszych studiów.

Oto zasadnicza linia interpretacji. Jeśli od niej trochę odstępimy, wpadniemy w grzęzawisko d'Anthèsa, Heeckerena, Wiaziemskiego, konfliktów rodzinnych... Wszystko staje się przesadne i wychodzi na to, że Puszkin był głuptasem, niemądrym zazdrośnikiem lub na odwrót – naiwnym rogaczem. A gdy przesunąć się odrobinę w lewo, okaże się, że Puszkin nieledwie spiskuje przeciwko carowi, który go gnębi i chce jego śmierci. To również jest nieścisle. To wszystko istnieje w tle. Car i Natalia Nikołajewna, d'Anthès i Wiaziemski – jedyny przyjaciel, który nie sprostał próbie. „Znajomych tłum, a druha brak” – pisał Puszkin. Przed rokiem zmarła matka, co Puszkin bardzo przeżył. Ojciec w Moskwie. Brat Lowuszka, lekkoduch, na Kaukazie. Olga – ukochana siostra – odjechała do Warszawy. Pozostała tylko Natalia Nikołajewna, lecz ona – to jakby piąte dziecko w domu. Puszczyn nieobecny, Naszczokin w Moskwie, Sobolewski za granicą. Z bliskich ludzi jest jeden Żukowski. Żukowski robił, co mógł, starał się, udaremnił pojedynkę w listopadzie. Oczywiście o wszystkim trzeba mówić, o Natalii Nikołajewnie,

o carze, o Heeckerenach. Ale jeśli trochę przesadzisz, łatwo pójdziesz tropem rodzinnego dramatu czy salonowej plotki.

D. F.: *A zatem podstawową przyczyną był cały ten splot okoliczności. Proszę więc powiedzieć, kto, Pana zdaniem, napisał owe listy, które doprowadziły do pojedynku?*

N. E.: Szczegolew uważał, że zrobił to książę Dołgoruki. Ekspertyza z 1975 roku wykluczyła Dołgorukiego i Gagarina. Sądzę, że mógł to być człowiek zupełnie nieznan. Albo też istnieje jakaś inna nieprzewidziana wersja. Puszkina był śmieszny dla wielu osób z towarzystwa. Proszę sobie wyobrazić na przykład, że oto siedzi sobie dziesiętnastoletni światowy młodzieniec – gwardzista, huzar – a tu chodzi sobie kędzierzawy człeczyna w mundurze kamerjunkra. Śmieszne. Ma piękną żonę – to także śmieszne. I niejednemu zdawało się, że byłoby zabawnie pośmiać się z niego.

Puszkina utrzymywał, że te listy pisał Heeckeren. Dlaczego? Nawet napisał o tym do Benkendorfa i udowadniał to carowi.

D. F.: *Myszę, że blefował.*

N. E.: A wie pani, dlaczego tak robił? Uważał, że powinien wytłumaczyć się przed władzą, ponieważ się w to wtrącała. Poza tym, 2 listopada Natalii Nikołajewnie grożono, a czwartego przyszedł paszkwil. Nie przeczę, że d'Anthès mógł mieć coś wspólnego z tą akcją. Puszkina umarł przekonany o winie Heeckerena, którą wywiódł z faktu, że na dwa dni przedtem Heeckeren nagabywał Natalię Nikołajewnę, żądając, by ulitowała się nad d'Anthèsem.

D. F.: *Kto powstrzymał pierwszy pojedynek? Kto wpłynął na d'Anthèsa? Jak to właściwie było z tym małżeństwem d'Anthèsa i Katarzyny Gonczarowej?*

N. E.: Córka Mikołaja I – królowa wirtemberska – pisze, że ojciec wyraził życzenie, by d'Anthès się ożenił. Z drugiej strony d'Anthès bał się zaprzepaszczenia kariery. Nie był tchórzem, jednak pojedynek, niezależnie od wyniku, groził ruiną kariery. Heeckeren natomiast nie chciał, żeby go wydalono. Dziś wszystkie dane wskazują na to, że pomysł

zareczyn z Katarzyną powstał, zanim Puszkina wyzwał d'Anthès na pojedynek. Niewątpliwie miał on z nią romans, gdyż to, że ona od razu bez słowa się zgodziła, świadczy, iż istniały między nimi jakieś związki i wiedziała o wszystkim. D'Anthès przedstawiał to potem tak, jakby żenił się dla ratowania honoru pięknej damy. Puszkina liczył, że d'Anthès wyjdzie w ten sposób na tchórza, który wziął ślub ze strachu przed pojedykiem. Ale Puszkina okazał się niezręczny w intrygach. D'Anthès w tej sytuacji musiał dalej umizgać się do Natalii Nikołajewny, by ratować swój honor i nie okazać się tchórzem. Zwyciężył w tej grze. Wydawał się człowiekiem szlachetnym, który siebie złożył w ofierze. Więc Puszkina znów się ośmieszył. To sprawa honoru, a nie zazdrości. Wszystko to nie jest proste. Choćby zastanawiający list Puszkina do Benkendorfa z 21 listopada. Pisze on tam, że flirty młodego człowieka nie są przestępstwem i że nie obawia się o żonę. Ale sprawa przyjęła dla niego obraźliwy, nikczemny obrót. Sądzę, że list Puszkina do Benkendorfa i wiersze Lermontowa trafnie wskazują, jak należy traktować ów pojedynek. To znaczy należy go rozważać w perspektywie *h o n o r u*, a my wyjaśniamy go poprzez *z a z d r o ś ć* albo *p o l i t y k ę*. Trudność polega na tym, że można powiedzieć *c a ł ą p r a w d ę*, a fałszywie wyznaczyć proporcje. I powstanie wtedy zupełna nieprawda.

D. F.: *Proszę powiedzieć, co sprawiło, że stosunek do Puszkina z lat dwudziestych tak się gwałtownie zmienił w latach trzydziestych? Przecież w młodości był rozpieszczany i podziwiany przez przyjaciół, damy, salony i czytającą publiczność. Nie wywoływał drwin, tylko sympatię.*

N. E.: Cudowne pytanie! Draży Pani bardzo głęboko, zadaje Pani pytania syntetyczne, a to rzecz podstawowa. Gdy zwracamy się ku szczegółom, ryzykujemy utratę perspektywy.

Puszkina był najbardziej popularny w młodości i w okresie przeddekabrystowskim. Stopniowo tracił tę pozycję, ale był bliski młodej Rosji. Tymczasem Rosja postarzała się straszliwie wraz ze wstąpieniem na tron Mikołaja. Władza stała się starsza, młodzież ostrożniejsza. Znikł styl młodej Rosji. Küchelbecker pisał o ludziach swojej epoki: licealiści, jermołowcy, poeci. Było to pokolenie wychowane na roku 1812. Puszkina to ich człowiek, rówieśnik dekabrystów. Początkowo był im bardzo bliski, potem, w latach 1823-1824, zaczął poważnie rozmyślać o historii i przestał dzielić ich poglądy.

D. F.: *Był zbyt dialektyczny w swym widzeniu historii, by nie zrozumieć, że wszystko to jest przedwcześnie i skazane na klęskę.*

N. E.: Jeszcze było za wcześnie. W Hiszpanii chłopci wydali własnego wodza, Riego. Cóż mówić o Rosji? Puszkina obawiał się rosyjskiego buntu w tym czasie. Ale mimo wszystko był poetą dekabrystów.

D. F.: *Poetą w ich duchu.*

N. E.: Tak, to trafniejsze. Poza tym oni byli jego publicznością. Nawet nie zgadzając się z nim, stanowili jego audytorium. Stworzyli go w takim samym stopniu, w jakim on stwarzał ich. Każdego wielkiego poetę rodzi jego czytelnik. Kiedy w Nowosybirsku wypytywano mnie, dlaczego nie mamy Puszkina, długo uchylałem się od odpowiedzi...

D. F.: *Na pewno można było odpowiedzieć: dlatego, że to wy go nie potrzebujecie. Będzie wam ciężył. Nie będziecie wiedzieli, co z nim począć. On was bowiem będzie wzywał do postawy obywatelskiej, a wy będziecie chronić się za zamkniętymi drzwiami przed nim i jego apelami.*

N. E.: Słusznie, słusznie! „Puszkina jest poetą młodości, a wy, moi mili, jesteście cokolwiek podstarzali...” – tak można było im powiedzieć. A więc owa młoda Rosja stworzyła Puszkina i cały jego krąg. Potem jednak Puszkina znalazł się w nowej epoce. Puszkina czasów Mikołajowskich to już zupełnie inne zjawisko. Ocalał, ale wszyscy jego bliscy trafili na zesłanie albo na szafot. Społeczeństwo się przemieniło, ale i Puszkina się zmienił. Rzecz w tym, że gdyby zmieniali się tak samo, nie doszłoby do konfliktu, do zerwania. Wszystko to jednak było skomplikowane. W końcu lat dwudziestych pojawiła się zupełnie inna Rosja. Rosyjska historiografia jeszcze niezupełnie to rozumiała i nie pojęła głębokości tych zmian. Puszkina znalazł się w izolacji, w pustce – w porównaniu z tym, co działo się jeszcze niedawno, przed wydarzeniami na placu Senackim. Byłby więc niewymownie zdumiony, gdyby zobaczył tłumy, które przysły na jego pogrzeb. Uznania oczekiwał wyłącznie od przyszłych pokoleń.

D. F.: *Mnie się wydaje, że drogi Puszkina i społeczeństwa rozeszły się w różne strony. Puszkina stawał się coraz mądrzejszy, wyrastał ponad*

siebie i swoją epokę, społeczeństwo zaś kamieniato, obumierało, popadało w otępienie. Puszkina ogarniał coraz szersze horyzonty, jak bystry sędzia dostrzegał związki przyczyn i skutków, widział jednolitość procesu dziejowego. Gdy on szedł naprzód gigantycznymi krokami, społeczeństwo pogrążyło się w reakcji.

N. E.: Właśnie tak. Ruch dekabrystowski został zniszczony, chociaż dekabrystów zastępują młodzi, tacy jak Hercen czy Bieliński. Oni Puszkina jeszcze nie rozumieją i nie akceptują. Bieliński uznał go dopiero po jego śmierci. A za życia Puszkina był dla nich carskim dworakiem, poetą arystokratycznym. Radykalna młodzież była albo rozgromiona, albo jeszcze niedojrzała. Ktoś napisał w pamiętnikach: „My, ludzie z zasadami, nie poszliśmy na pogrzeb Puszkina”. Ale idźmy dalej. Jaka poza tym jest ówczesna publiczność? Bardzo rozrasta się ta jej część, która za Aleksandra jeszcze nie była dostrzegana. To urzędnicy, kupcy, klasy średnie. Pojawia się masowy czytelnik. Względnie masowy – umie czytać tylko sześć procent ludności, jednakże nie są to już tylko arystokratyczne salony. Krąg czytelników powiększa się, ale również dla nich Puszkina jest skomplikowany. Oni chcą przyjemności, chcą rozrywki, czytają Bułharyna.

D. F.: *To o nich Puszkina mówił: „Czerń wyszła na arenę...”*

N. E.: Słusznie! Czerń pojmowana nie jako lud, lecz mieszczaństwo. Nie docenia się u nas wystarczająco znaczenia politycznego kursu Mikołaja I: „Samodzierżawie, prawosławie, rodzimość (*narodnost*)”. Aleksander miał ochotę pluć na lud, Mikołaj zrozumiał, że wyłania się nowa klasa. Dlatego narodowość-ludowość w oficjalnym rozumieniu tego słowa Puszkiniowi nie odpowiadała.

Cóż więc widzimy wokół Puszkina? Radykałowie go nie akceptują, czerń czyta Bułharyna, wreszcie jest dwór. Dwór liczył się z nim, bo car próbował go obłaskawić. Ale był Puszkina obcy, drażnił, przeszkadzał. Przedstawmy sprawę bardziej szczegółowo. Puszkina odszedł od ruchu rewolucyjnego w chwili, gdy pogodził się z carem. Rewolucjoniści, dekabryści, nie wybaczyli mu tego. A władza i tak nie uznała za swego. Taki Wiaziemski był swój dla władzy i dworu – jako książe i kamerher. Puszkina nigdy nie pisał o carze tak, jak Wiaziemski, który nie bez racji został potem ministrem. Puszkina zaś to „czarna owca”, pod

wiecznym nadzorem Benkendorfa, choć ten zapewniał, że żadnego nadzoru nie ma. A więc młodzież się oddaliła, czerń nie przyjęła, dwór nie uznał za swego. Powstała pustka.

D. F.: *Od strony psychologicznej, moim zdaniem, znalazł się Puszkina jeszcze i w takim położeniu, że Mikołaj chciał w nim widzieć trubadura, a dwór błazna.*

N. E.: Dwór zachowywał powściągliwość wobec poety w takim tylko stopniu, w jakim liczył się z nim car. A Mikołaj, jak Pani widzi, otwierał jego listy i besztął jak chłopaczka. Wszyscy o tym wiedzieli. Karamzin na przykład, służąc przy dworze, miał wysoki „czyn” i inaczej się doń odnoszono. Istniały oczywiście wyjątki w traktowaniu Puszkina, ale czytelnicy budzący największe nadzieje – raznoczyńcy, studenci, lewica – dorosli do zrozumienia poety dopiero w latach czterdziestych. A w dodatku nie miał przy sobie żadnych krewnych.

D. F.: *A co, Pana zdaniem, w nim samym było takiego, że przeszkadzało w kontaktach z ludźmi?*

N. E.: Wielki poeta jest zawsze samotny. Nie może zmieścić się w standardowych ramach. Puszkina nie mógł przystąpić do żadnej grupy ani stronnictwa. To, czego chciał, nie było wtedy zrozumiałe dla nikogo. Ani dla tych, którzy bronili wolności – bo dla nich obrona wolności oznaczała od razu bunt i obalenie samodzierżawia – ani dla cara, który czekał na panegiryki. Poeta zaś szedł własną drogą. Pamięta Pani:

Tyś król – pozostań sam. Nie chyląc dumnej głowy,
Wolności drogą idź za wolnej myśli blaskiem,
Owoce lubych dum w kształt doskonałac nowy –
I wzniosły pełniąc trud wzgardź laurem i oklaskiem.

Tyś sam nagrodą swą i dzieł najwyższych sądem,
Ty najsurowszym sam ocenisz je poglądem,
Czyś swoim dziełom rad, twórco z wejrzeniem srogim?

Jeżeli jesteś zadowolony, to wszyscy inni mogą cię nie akceptować. Nie są jeszcze do tego gotowi:

Rad jesteś? Niech więc tłum znieważa je zawzięty,
Niech pluje w ołtarz twój, gdzie ogień płonie święty,
I niech uciechę ma kołysząc twym trójnogiem.

(tłum. J. Tuwim)

To cały program!

Wydaje mi się, że Puszkina nie przejmował się słabnącym zainteresowaniem czytelników, choć widział tego oczywiste objawy. *Historia Pugaczowa* nie została rozprzedana. „Sowriemiennik” też się nie rozchodził. A przecież brakowało pieniędzy! 138 tysięcy długu to nie żarty. Na tamte czasy suma astronomiczna. Rzecz nie sprowadza się tylko do tego, że Puszkina nie rozumiano – to jego postawa twórcza była zupełnie wyjątkowa. Studiował Rosję, studiował historię, studiował władzę. Jak rozumieć, na przykład, *Jeźdźca miedzianego*? To przecież szczyt jego twórczości. Nawiasem mówiąc, *Jeźdźca miedzianego* i *Córkę kapitana* pisze jednocześnie – razem leżą na jego biurku. Gdy się je interpretuje, trzeba zwrócić uwagę na dwa straszliwe żywioły. Pierwszy potężny żywioł to władza, to Piotr, samodzierżawie – dzika siła. Do Piotra odnosi się Puszkina z szacunkiem ale i ze zgrozą. Drugi żywioł to naród, Pugaczow. Tylko patrzeć, jak te dwa przerażające, mocarne żywioły spotkają się na zgubę wszystkich i zniszczą wszystko. A między tymi żywiołami – maleńki człowiek w rodzaju Eugeniusza, Griniewa czy nawet samego Puszkina. W roku 1828 pisze poeta *Poławę*, gdzie pojawia się wspaniały Piotr I. „Wzniosłeś dla siebie, bohaterze Poławy, ogromny pomnik”. Mija pięć lat i powstaje *Jeździec miedziany*. Cóż za porażający kontrast: tam monarcha w apoteozie, tu olbrzymi władca ściga konno małego człowieka, grożąc mu zniszczeniem. Trudno byłoby zdefiniować artystyczne plany Puszkina. W latach trzydziestych tworzy on swoje najgłębsze dzieła o rozległym zakresie tematycznym. Ale czasy są inne i on jest inny, zbyt głęboki dla tego pokolenia. Żyje w pustce i dusi się z braku powietrza. Ale za to ma pełną świadomość, że dąży ku szczytom.

D. F.: *Pofantazjujmy trochę. Jakie osoby mogłyby wziąć udział w tragedii życia Puszkina poza znanymi już postaciami: Natalią, d'Anthèsem, carem itp. Przypuśćmy, że chodziłoby o tragedię, którą napisałby Goethe. Nieprzypadkowo Goethe – bo to określiłoby krąg pojęć filozoficznych i obrazów, wykraczających poza zwykłe ramy. Jak rozłożyłby Pan akcenty w takiej tragedii filozoficznej? Jacy bohaterowie wystąpiliby tu jako wcielenia idei?*

N. E.: Myślę, że przede wszystkim Jeździec miedziany – potęga władzy. Być może to nawet nie byłby Piotr, lecz bezosobowa siła. Puszkina takie siły personifikuje. Po drugie – powódź, żywioł zagłady. Gdzie ma się podziąć człowiek? Tego maleńkiego człowieka, skazanego na zagładę, nazwał Puszkina imieniem ulubionego swojego bohatera. Nie jest to Puszkina, ale i Puszkina. Jeździec miedziany – to „gęsta”, najbardziej skondensowana postać.

D. F.: *A jak Pan interpretuje powódź?*

N. E.: To są siły pozaludzkie. Ponad nami działają jakieś potworne, straszliwe siły – nie mistyczne a realne, historyczne, społeczne, przyrodnicze – siły istniejące poza zasięgiem woli człowieka, woli ludzi. Puszkina miał zmysł historyka, był obiektywny. Piotr – zły czy dobry – istnieje. Taki, jaki jest.

I jeszcze jedno. Proszę przypomnieć sobie *Pomnik*. Przywykliśmy myśleć, że wiersz kończy się brawurowo: „I naród w sercu mnie po wieczny czas utwierdzi...” Nic podobnego – oto zakończenie: „Posłusznie muzo czyń, co boży duch rozkaże...” (tłum. J. Tuwim) To znaczy raz jeszcze: zostaw społeczeństwo, czcżą krzątanię, nie zabiegaj o nic. Wejźdź w siebie. Tylko wtedy będziesz człowiekiem społecznym. Tylko wtedy zrealizujesz się jako artysta. Ten, kto schlebia społeczeństwu i stara się o poklask, nie potrafi odróżnić spraw istotnych od pospolicznych i bez znaczenia. I choć odniesie chwilowy sukces, to przegra rzecz najważniejszą – siebie samego.

D. F.: *I jeszcze jedno trudne pytanie. Jaki właściwie wewnętrzny rys charakteru zdecydował o fatalnym losie Puszkina? Gdzie tkwiła ta sprężyna, która pchała go zarówno ku zgubie, jak i nieśmiertelności? Co było n a j w a ż n i e j s z e? Jakie w ogóle mechanizmy kierowały jego życiem, rozwojem, działaniem?*

N. E.: Istnieje pogląd, że Puszkina nie mógłby żyć dłużej. Wszyscy mówią, że zginął przypadkowo. A jeśli nieprzypadkowo? Lermontow przepowiedział swój los. Puszkina też go przeczuwał. Proszę spojrzeć: Oniegin nieprzypadkowo zabił Leńskiego. Poeta zginął! U niego ciągle giną poeci. Salieri otruił Mozarta, Chénier został ścięty, ginie Rylejew, ginie Radiszczew, opisana jest śmierć Gribojedowa, ginie

Franz w *Scenach z czasów rycerskich* – także poeta. I nie jest to tak, że Puszkina z góry określa swój los – on aż za dobrze zna swój los...

przełożyła Elżbieta Kiślak